ROK IV. — ZESZYT 3
::: ::: Maj 1929. ::: :::

ADMINISTRACJA
Kraków, Siemiradzkiego 20



ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis, tylko dla członków.

Czy nie za wiele?

Nadchodzi maj, ten żywy i kwiecisty miesiąc przyrody, ten upragniony miesiąc dusz, Marję kochających! Jak w nim odmładza się przyroda i całą odziewa krasą, tak odnowić się winno i całym swym urokiem w duszy zakwitnąć nabożeństwo do Niepokalanej Dziewicy! A gdzież więcej, gdzie żywiej, gdzie goręcej, jak nie w Sodalicji marjańskiej?

Ale dziś nieraz i indziej, pod wpływem protestanckiej zimnoty, a czasem i w sodalicjach, z powodu przerzucania punktu ciężkości na jakieś prace zewnętrzne, lub rzeczy dodatkowe, zrodzi się myśl, wyrwie powiedzenie, czy nie za wiele? czy nie za wiele mówimy o ciągłem jakby nieproduktywnem czczeniu N. Panny, czy nam Jej cześć nie osłabia innych nabożeństw, czy Jej postać nie zasłania Boga w Trójcy św. jedynego, lub Zbawiciela świata Jezusa Chrystusa? Na to jedno tylko powiedzieć możemy, że jakkolwiekbyśmy czcili N. Pannę, nie odpowiemy tej godności, w jaką przybrał Ją sam Stwórca, nie dorównamy tej czci, jaką od początku otoczył Ją Bóg i oddaje Jej Kościół św.

Słowo Boże mówi wprawdzie w księgach św. mało o wielkości i potędze Marji, ale w niewielu wyrażeniach mówi więcej, niż całe ludzkie księgi wypowiedzieć potrafią. Kiedy bowiem ludzie kogoś chwalą, zwyczajnie są przesadni w słowach, sieją niemi obficie, ale mało w nich treści. Kiedy Duch św. w Piśmie Bożem wyraża czyjąś pochwałę, to daje jej tę moc tajemniczą, że ona w krótkich słowach wiele wypowiada.

Aby dać poznać wszechmoc Bożą powiada: »rzekł i uczynione są« (Ps. 32, 9). Rzekł Bóg: »chcę, aby powstał Świat« i w tej chwili już on istnieje; »chcę, aby zajaśniało światło« i już ono świeci. Jakże krótkie te wyrażenia, ale jak wiele mówiące, jak majestatyczne i iście Boskie!

Z tą samą zwięzłością głosi Duch św. chwałę swej Oblubienicy Marji: »Marja, z której narodził się Jezus«. To właściwie wszystko! Ale o tem wyrażeniu pióro Świętych cale tomy spisywało: Bo rzec, że Marja jest Matką Boga, to powiedzieć, że miała wszystkie cnoty, że posiadała wszystkie dary łaski, że była czystą i niepokalaną w swem poczęciu, świętą i czcigodną w swem narodzeniu, zawsze dziewicą po poczęciu Syna Bożego, chwalebną triumfującą w swem wniebowzięciu, wszechmocną w swem wstawiennictwie! Archanioł zowie Ją »łaski pełną«. — Dwa słowa, ale jakaż niezmierna ich zawartość?! Znaczy to posiadać wszystkie cnoty w najwyższym stopniu, być nietylko wyniesioną nad wszystko stworzenie, ale być mistrzowskiem dziełem łaski, doskonalszem ponad wszystkich Świętych! Czy potrzebowało Pismo św. o Marji więcej napisać, by wszystko wypowiedzieć?!

Toż nie dziwmy się, że Ojcowie Kościoła, umiejący głębiej od nas rozumieć i obficiej wyczerpać Pisma Bożego najdrobniejsze powiedzenia, stoją we czci Marji i Jej uwielbieniach jako olbrzymy, jako błyszczące drogowskazy, jako nieustraszeni stróżowie starej Kościoła nauki, jako czcigodni nauczyciele wiary w Jej Boskie Ma-

cierzyństwo i Jej przywileje! Któż zdoła odczytać, kto zgłębić, kto przetrawić i przejąć się temi wspaniałemi o Marji pismami, czy starych Ambrożych, Augustynów, Hieronimów, Cyrylów, Efremów, czy późniejszych Bernardów, czy świeżych Alfonsów? Oni wszyscy, wyczerpując swą duszę i wysilając swą mowę na Marji pochwały, jednego się tylko bali, by o Niej nie za mało powiedzieć, a myśmy się pytać gotowi, czy nie mówimy, nie piszemy za wiele? Nie obawiajmy się drogi, którą szli wszyscy Święci, kiedy u Niej szukali ucieczki w swoich walkach i smutkach, kiedy Jej polecali swoje prace i zamiary, kiedy tytuł »Sługi Marji« był ich zaszczytem, kiedy od Jej Różańca twardniała im skóra palców, kiedy wszystkich prowadzili do Jej macierzyńskiego Serca! Tą drogą zaszli do mety i innych tam przywiedli.

Jak Pismo św., jak Ojcowie Kościoła, jak Święci, tak myślał zawsze i wszędzie cały Kościół św. i do końca świata od tego sposobu zapatrywania się i działania w sprawie czci Marji nie odstąpi. Zawsze i wszędzie obok Krzyża Chrystusowego stawiał i stawiać będzie obraz Marji, aby wskazać ku komu po Jezusie Chrystusie winno się kierować nasze nabożeństwo.

Tę wielką myśl Boga i Kościoła wyczuły sodalicje marjańskie i od swej kolebki postawiły sobie za cel pierwszy czcić Marję i przez Jej przykład i wstawiennictwo dojść do świętości. Po myśli i za przykładem Kościoła modlą się one przez wieki słowami pięknego kościelnego hymnu »Witaj gwiazdo morska i t. d.« wołając: »Okaż się nam Matką... z win oczyszczonym daj życie niepokalane... drogę zgotuj pewną... byśmy widokiem Jezusa wiecznie się cieszyli«.

Czy inaczej modlić się, inaczej odnosić się do Marji winny dzisiejsze sodalicje? a jeśli inaczej w tej mierze dziś myślą i postępują czy nie tu przyczyna ich słabości, może nawet marazmu?

O Komunji św. Wynagradzającej parę słów zachęty.

Pozwalam sobie rzucić tu kilka myśli na powyższy temat. Wprawdzie, tyle już ludzi bardziej uzdolnionych i powołanych odemnie zabierało głos i pisało tomy o Komunji św. wynagradzającej, więc jestem przekonana, że nic nowego nie powiem; a jednak czasem, gdy swój do swego przemówi, to mowa taka trafi prosto z duszy do duszy i lepiej bywa przyjęta i zrozumiana, niż wielkie traktaty.

My Sodaliski, które być mamy ową elitą katolicyzmu, my, co się zwiemy w zwykłym języku dziećmi Marji, my musimy kochać bez komentarzy i bez zastrzeżeń, a zarazem miłość tę, nie tylko pielęgnować w sercu swem, lecz ją rozpalać i uzewnętrzniać. Człowiek bowiem składający się z duszy i ciała, nie może poprzestać na uczuciu jedynie duchowem, gdyż takowe, nie podsycane z zewnątrz, przygaśnie na pewno jak lampka bez paliwa. Przypomnijmy sobie tylko różne przejścia z życia naszego, tak radosne, jak i bolesne, jakto stosunkowo prędko przechodzimy nad nimi do porządku dziennego! — A rzućmy znów okiem wstecz, na cały zastęp naszych dobrych znajomych lub krewnych, wplatających się w łańcuch naszego życia, bez których zdawałoby się, że istnieć nie moglibyśmy; a jednak, gdy ich zabrakło, gdy zabrakło ich obecności, rozmów, rad, wspólnego przebywania, a więc czynników podsycających tę miłość, jakże równie prędko i nad nimi przechodzimy do porządku dziennego! Rana, nad wyraz bolesna, początkowo bardzo krwawi; stopniowo coraz mniej, aż wreszcie całkiem się zabliźnia, zostawiając tylko głęboką szramę na sercu.

Chrystus w Swojej najwyższej dobroci i głębokiej znajomości człowieka, a powodowany przeogromną miłością do ludzi, dla której nawet zrównał się z nimi, przyjmując na Siebie to samo ciało ziemskie, nie chce przejść do potomności, tak jak wszyscy ludzie przechodzą, w podaniach tylko i historji; ale ukochawszy ludzi w Swem Sercu Boskiem i Ludzkiem, pragnie być kochany także po ludzku, gdyż swój swego zawsze najlepiej zrozumie; a wiedząc o tem, że każda miłość, tak jak ogień, potrzebuje podsycania, wykorzystał swoją Wszechmoc i dopełnił tego wielkiego, a może największego cudu, cudu Miłości, i ustanowił Najświętszy Sakrament. — Słusznie Najświętszy Sakrament nazywa się cudem Miłości, gdyż istotnie najtkliwsza miłość mogła się zdobyć na cud, przez który Bóg pozostaje zawsze żywym wśród swoich ukochanych, łączy się z nimi, jest gotów zawsze na każde ich skinienie, ułatwia im obcowanie ze swoim najlepszym

Ojcem i Przyjacielem, a przez to ciągle podsyca i odświeża miłość ich ku sobie.

I otóż 1900 lat upływa od śmierci Chrystusa Pana na krzyżu, od ofiary całopalnej za ludzi, a Chrystus z nami ciągle przebywa, ciągle się wciska poniekąd w nasze codzienne życie. Niech tylko najmniejszy objaw, bodaj powierzchownej miłości u kogo zobaczy, a zaraz spieszy oddać mu się w całości, udzielając rady, ocierając łzy, ciesząc się razem z nim w szczęściu, pocieszając w smutku.

A pomyślmy teraz, jak ten Chrystus cierpieć musi na widok tylu ludzi, którzy już nietylko miłości ku Niemu nie mają, ale najzwyklejszych form towarzyskich, których niewolnikami są w stosunku do swoich równych, a zachować nie chcą dla swego Zbawcy, Króla, Przyjaciela? ba, żeby to zawsze była tylko ta bezmyślność; ale teraz wysłannicy piekła w postaci różnych sekciarzy, a przedewszystkiem masonów, czując swą nadzwyczajną podłość, którą popełniają przez zdradę swego Ojca, chcą zabić te wyrzuty sumienia, które im spokoju nie dają; muszą się przecież sami przed sobą usprawiedliwić z tak haniebnego czynu, a więc wypowiadają wojnę na całej linji przeciwko swemu Stwórcy, Bogu! A ten Bóg, Przyjaciel, zamiast użyć swej Wszechmocy dla zmiażdżenia nieprzyjaciela w jednej chwili, czeka cierpliwie w Swojej największej miłości i dobroci, broni swoje dzieci, karmi, żywi, przyodziewa w puklerz trwały, o który strzały zatrute nieprzyjaciela łamać się muszą. Chrystus podczas tej wojny tylko obserwuje Swoich rycerzy i dopomaga im, ale Sam nie występuje w Swojej obronie, przeciwnie jeszcze, chce być niejako podobnym do dziecka potrzebującego troskliwej opieki matki; oddaje się na łaskę i niełaskę tych, których tak bardzo ukochał, a często nawet pozwala na poniewieranie Sobą przez wrogów, żeby dać możność swoim wiernym sługom stawania w obronie.

Mówi się tak dużo o szlachetności człowieka, o jego honorze, kulturze, słowem, o różnych zaletach, a jednak, jeżeli dobrze się przyjrzymy stosunkowi tego człowieka do Chrystusa, to naprawdę rumieniec wstydu musi okryć twarz naszą, że to i my należymy do tych ludzi. Wprawdzie my Sodalicja, my Dzieci Marji stanęłyśmy otwarcie do walki z wrogami Chrystusa i to jeszcze pod sztandarem Jego Matki Najświętszej, mając tę Panienkę jako naszego wodza, powinnyśmy więc wczuwać się w ten wielki ból, jaki zadają Sercu Jezusowemu ci ludzie, którzy otwartą walkę wypowiedzieli, lub też, którzy w apatji i bezmyślności idą za prądem czasu, albo, nad Chrystusa kochają więcej siebie, swoje ciało, swoje ja i obawiają się poznać swoją nicość; a już najgorsi są faryzeusze, o których polskie przysłowie mówi »modli się pod figurą« etc... — Zresztą nie miejsce tu do rozpatrywania, gdzie należy szukać wrogów Chrystusa, lub, jakiej broni oni do walki używają; ja pragnę tylko przedstawić konieczność kontrofenzywy. Zdaje mi się, że nam ogólnie biorąc, przysługuje zupełnie tasama broń, którą walczą przeciwnicy, tak samo mamy do dyspozycji prasę, słowo żywe, taksamo możemy działać pod płaszczykiem pracy społecznej i ekonomicznej, taksamo możemy się wciskać w szkolnictwo i politykę, lecz, poza tem wszystkiem mamy jeszcze broń skuteczności, której żaden krasomówczy język nie wypowie, żadne najpiękniejsze pióro nie opisze. Broń ta, jestto Broń miłości, jestto Sakrament miłości. — Chrystus, to uosobienie miłości, ten Bóg-Człowiek, który uzewnętrznił swą miłość do tego stopnia, że życie dał za tych ludzi umiłowanych, ten Chrystus, którego widzimy na obrazkach z sercem otwartem, na dowód Jego miłości, ten Chrystus potrzebuje miłości od ludzi i smutno Mu, że tak małą garstkę ma tych, którzy Go kochają. On pragnie jako człowiek przebywać ciągle z ludźmi i jest Mu to nad wyraz bolesne, gdy jest opuszczony i zaniedbany. — Otóż my, które jesteśmy bojownikami za Jego sprawę, my, które jesteśmy Dziećmi Marji, a przez to niejako rodzeństwem Jego, wynagradzajmy Mu te krzywdy ciągle i jak możemy. — Przedewszystkiem, kochajmy Go bez komentarzy i bez zastrzeżeń; miłość tę podsycajmy ciągle przez częste przebywanie z Nim i przepraszanie Go ciągle za siebie, swoich bliskich, znajomych, wreszcie za tych nieszczęśliwych wrogów otwartych.

Przystępujmy często do Komunji św.; o ile kto może niech nie żałuje tej chwili snu, lub wygody, a niechaj biegnie do kościoła. Tam czeka zawsze stół białym obrusem nakryty i uczta anielska, przez którą wprowadzamy do naszego serca samego Boga, uczta, której zazdroszczą nam aniołowie, im bowiem tylko patrzeć wolno w to święte Oblicze.

Wyobraźmy sobie, że jaki dygnitarz urządza przyjęcie, po którem udziela audjencji zaproszonym gościom; wówczas, wszyscy spieszą, aby się przedstwić i uzyskać jakąś protekcję, choćby

ona nie zaraz była potrzebną danemu osobnikowi, ale miło ją czasem dla drugich posiadać, by niejednemu dopomóc. Otóż gdy rano biesiadujemy z Chrystusem, który w swej wielkiej dobroci udziela nam audjencji, przytulmy się do Jego kolan, jak to Magdalena czyniła i mówmy Mu poprostu wszystko, co nas boli, co sprawia radość, przepraszajmy Go ciągle za wszystko i wszystkich, prośmy Matuchnę Najświętszą, by nas okryła płaszczem swoim, a prośby nasze i przebłagania swojem wstawiennictwem poparła. Na pewno Jezusowi miło będzie przebywać ze swojemi dziećmi, którym udzieli siły i światła do przebycia pielgrzymki po tym padole płaczu, a wreszcie Sam wyjdzie widzialny, w asyście Matki Swej Najświętszej i aniołów, po tę duszę dobrze sobie znajomą, która zawsze do niego biegła i z nim ucztowała.

Bardzo, a bardzo zatem, polecam Paniom, żeby przy każdej Komunji św. przepraszały P. Jezusa; inne modlitwy na pewno nic nie stracą na wartości, jeżeli nie zyskają; wiemy przecież z objawień Marji Małgorzaty, że Jezusowi miła jest ta ciągła, nieustająca chęć naprawiania zła, to pocieszanie Serca Jezusowego w Jego smutku.

Kto nie może Sakramentalnie, niech przynajmniej duchowo przeniesie się do tego Tabernaculum i tam, bodaj z daleka prześle swoje uczucia hołdu, miłości, pokory i przeproszenia, a i to Jezus przyjmie dużo gorętszem sercem, aniżeli my to ofiarować możemy.

Modlitwa taka to będzie nasza najskuteczniejsza broń w tej kontr-ofenzywie zakończone wreszcie zwycięstwem i triumfem.

Janina Wołłodkowa.

Przewodn. Sekcji Euch. Sodalicji P. W. ziemi lubelskiej

Zróbmy rachunek sumienia.

Skarży się »Sodalis« że Sodalicja pań wiejskich od czasu co jest »Dwór Marji«, mało go abonują i czytają a szkoda wielka, bo choć »Dwór Marji« jest nam szczególnie drogi jako nasz własny, ale i »Sodalis« powinien być równie drogi i interesujący, gdyż obejmuje on interesa i sprawy wszystkich Sodalicyj i ma znakomite artykuły, które każden Sodalis i Sodaliska czytać powinny. Uderzył mnie swoją trafnością i praktycznością w numerze lutowym doskonały artykuł ks. Moskały T. J., który znakomicie maluje stosunki finansowe Sodalicyj naszych i niesłychaną trudność szerszej akcji katolickiej wobec wiecznie pustej kasy, niesumienności członków w wpłacaniu na czas wkładek choć tak niskich, brak ofiarności na cele sodalicyjne, bibljoteczki własne dla członków, rekoll. zamknięte i t. p.

Gdy zakładałam sodalicję Ziemi Warszawskiej, do organizacji zaprosiłam kilka osób i najzamożniejsza z tych po drugiem czy trzeciem zebraniu dowiedziawszy się, że mamy zamiar zabrać się prócz pracy wewnętrznej do pracy apostolskiej i organizować rekoll. nauczycielek, twierdziła, że wogóle Sodaliski powinny jedynie nad wewnętrznem swojem wyrobieniem pracować, a gdy nas nie przekonała, usunęła się twierdząc, że nie stać ją w obecnych warunkach na należenie do Sodalicji, która ma w programie na przyszłość akcję społeczną, na którą będzie trzeba łożyć. Była wojną zrujnowana, ale majątek jej dziś jeszcze prócz wspaniałych klejnotów i dzieł sztuki kilkakrotnie przenosił wartość tego co posiada każda z nas, któreśmy się nie przestraszyły. Skutkiem tego, że jedne Sodaliski płacą a drugie nie — ciężar wydatków sodalicyjnych spada zwykle na ofiarniejsze jednostki, ale czy to sprawiedliwie i czy tak być powinno?

Nie wiem jak podziękować Ojcu Moskale za ten doskonały artykuł, który powinien otworzyć oczy wszystkim, a zwłaszcza ostatnie jego słowa: »Musimy koniecznie przejąć się tą myślą, że jeśliśmy się zdecydowali na należenie do Sodalicji, to musimy zdobyć się na ofarność i wielkoduszność, a Sodalicję i pracę w niej i dla niej postawić wśród naszych obowiązków i to pierwszych i naczelnych«. Tak Sodaliska musi być duszą ofiarną — bez tego nie warto by Sodaliską była — i to tak w rzeczach materjalnych jak i duchowych. Ofiarną w pełni tego słowa znaczeniu. Jestem pod wrażeniem ślicznych dwóch książek, które nasza kochana »ofiarna« Sodalicja zafundowawszy sobie bibljoteczkę dzieł ascetycznych dała mi do ręki jedną »Cichy bohater« O. Doyle T. J. tłomaczenie z angielskiego, a druga »Dusze ofiarne« ks. Schmidta, tło-

maczenie z niemieckiego, jakie radzę szczerze przeczytać jedno i drugie. W jakiem świetle staje dusza nasza wobec poświęcenia owego młodego kapłana, jak czuje się maleńką i marną wobec ogromu tego cichego poświęcenia i bohaterstwa i jak wznosi się pragnieniem ducha ofiary, gdy czytając rozważa kartki »dusz ofiarnych« — gdzie nie o groszu mowa ale o ofiarach duchowych na każdym kroku, ale o wynagrodzeniu Panu Jezusowi, ale o oddaniu Mu z pełną ufnością i chęcią złożenia ofiary z wszystkiego, czem jest, co ma i posiada z woli własnej, gdzie zrozumiawszy na czem polega miłość, dąży do ratowania dusz modlitwą i ofiarą.

Uczymy tego samego już maleńkie dzieci w Krucjacie a samym nam tak ciężko zdobyć się choć na najmniejszą ofarę. Zróbmy rachunek sumienia z naszej ofiarności dla dusz naszych, dla sprawy naszego zbawienia i sprawy Bożej, dla sprawy sodalicyjnej, dla akcji katolickiej, dla ratowania dusz zagrożonych i ginących, dla podtrzymania ducha religijnego w kraju. — Jak ten rachunek sumienia wypadnie? I to nie tylko rachunek ofiarności i z grosza i wygód naszych i czasu i myśli i pamięci i t. d. Miarą miłości naszej ofiara. — Nie bądźmy skąpe — ale otwórzmy serca nasze łasce ofiarnej miłości Chrystusa Pana i Jego Matki Najśw. a i naszej, a znajdziemy prawdziwy skarb pokoju, pogody, szczęścia idącego z zupełnego oddania się Bogu, skarb którego ani ogień nie spali ani złodziej nie ukradnie ani nic nam odebrać nie zdoła.

Cecylja Ceglińska.

Prawo do szczęścia.

Słyszy się często zdanie, że każdy człowiek ma prawo do osobistego szczęścia i o nie przedewszystkiem starać się powinien. Stara się też najczęściej każdy usilnie o to, co szczęściem mu się wydaje. Często jednak strawiwszy życie prawie całe w pogoni ustawicznej, przekonywują się ludzie, że to, za czem tęsknili, czego pożądali tak namiętnie, mało im radości przyniosło i osiągnąwszy nareszcie to szczęście upragnione, mówią z rozczarowaniem głębokiem; »ach tylko to«. Podobni są w tem do dzieci, co niemal do tchu utraty, uganiają za ślicznym motylem, a gdy ten na nieostrożnych paluszkach, barwny pyłek zostawia, dziecko zawiedzione, widząc szare, pomięte skrzydełka, wypuszcza go z ręki wołając: »ach jaki brzydki«. Szukanie więc namiętne szczęścia na ziemi, najczęściej jest bezcelowe, staje się jednak karygodne, gdy się je zdobywa, wbrew przykazaniom Bożym i krzywdząc innych. Powyższe uwagi nasunęły mi się, po przeczytaniu prześlicznej książki p. Wandy Miłaszewskiej »Stare kąty«, a także po usłyszeniu o niej zdania od osób młodych, a także od najmłodszych, tych co szkolną ławę opuściły zaledwie. Osób zresztą dobrych, pobożnych, nawet z medalem sodalicyjnym na piersiach. Jedna z nich na zapytanie, czy ładne są »Stare Kąty« odpowiada: »staroświeckie, bohaterka nie jest nowoczesną panną«. Druga, sodaliska, określa bohaterkę: »taka zacofana, odtrąca szczęście, kiedy do niej przychodzi w postaci ukochanego człowieka, o którym myślała, że zginął w wojennej zawierusze«. A na zdziwione pytanie, jakżeż to mogła zrobić już będąc mężatką, daje odpowiedź: »przecież mąż był dla niej niedobry... od czegóż jest rozwód... wyrzec się własnego szczęścia dla usłyszanego płaczu z kołyski swego dziecka«...

I to jest takie smutne, bo w tych kilku zdaniach, w tem zdziwieniu, przebija się dusza naszego społeczeństwa w przeważnej jego liczbie, które często nie zdaje sobie nawet sprawy ile złego zawiera powyższe rozumowanie.

Pani Miłaszewska, autorka również książki »Cmentarz i sad«, o której zdrowej tendencji mówił na jednem z zebrań sodalicyjnych ś. p. O. Haduch, ma tę wielką zasługę, że w powieściach swoich bohaterce nie daje typu »nowoczesnej« panny, która dla zdobycia upragnionego szczęścia nie patrzy na prawo Boże, nie patrzy na łamanie życia innym, lecz śmiało depcze wszystko co stoi jej na drodze, bo musi być szczęśliwą!

Miłaszewska stawia przed nasze oczy typ dawnej polskiej dziewczyny. Ale nietylko dawnej, bo typ ten pojawia się wszędzie po naszych dworach wiejskich, które tak często są prawdziwemi »Dworami Marji«. Odbijają one bardzo od wymalowanych nowoczesnych dam światowych, przepełniających wielkomiejskie kawiarnie, teatrzyki, dancingi, a których wyzywające spoj-

rzenia rzucane na mężczyzn z pod rzęs »artystycznie« przyciemnionych, wyraźnie mówią, że wahać się nie będą przed niczem, gdy przyjdzie im zdobywać upragnione szczęście.

Bohaterka p. Miłaszewskiej, Ania, odtrąca miłość ukochanego Karola i postanawia wrócić do męża, który ją o to prosi, przyrzekając poprawę. Postanowienie zapada po przemyśleniu nad prostemi słowami »panny Teresy«, domowniczki dawnego typu, spotykanego jeszcze niekiedy po naszych starych dworach, zwanego żartobliwie »skarbem rodzinnym«. Panna Teresa na zapytanie wychowanej przez nią Ani, »co robić«, odpowiada cichutko, niby do samej siebie: »opuścić męża to niedobrze. To wielki grzech przed Bogiem. Małżeństwo przecież sakrament. Jak ojciec Ani został sam, to jemu była krzywda — rozumie Ania?« I zrozumiała Ania. Przypomniała sobie również życie swojej własnej matki, która jej ojca i ją malutką, opuściła dla miłości sławnego tenora. Przypomniała sobie swoją kochaną, a taką biedną mamusię, wiecznie drżącą o swe szczęście, dla którego poświęciła męża i dziecko, wiecznie drżącą wśród niebezpiecznych pokus dla sławnego człowieka, w świetnem, błyszczącem życiu światowem. Przyszły Ani na myśl słowa matki, gdy ją błagała w chwili rozpaczy: »musisz mi przyrzec, że nigdy nie postąpisz tak jak ja, chociażbyś nie kochała swojego męża — to się mści«. Przypomniała sobie nakoniec, swoje własne dziecko i ogromną odpowiedzialność złożoną w ręce tych, którzy mu życie dali. »Niewolno się sprzeciwiać przykazaniu boskiemu, które mówi: »Czcij ojca i matkę twoją«. Ale do zwycięstwa potrzeba pomocy. Tę również w »Starych Kątach« znalazła Ania. Znalazła w książeczce zostawionej jej przez dziadka, który ją wychowywał, a na książeczce położył napis: »Tu na każde strapienie swoje znajdziesz lekarstwo« — książeczką tą było »Naśladowanie Chrystusa« Tomasza á Kempis.

Zasadnicze myśli w książce p. Miłaszewskiej: Nie wolno sięgać po własne szczęście wbrew przykazaniom bożym i z krzywdą innych. Myśl ta podana w formie pięknej i miłej, która trafić musi do serc wielu młodych, bo przecież niekażdy szuka w powieściach tylko sensacji i typów panny »nowoczesnej«. Ania pełna uroku może przekona chwiejnych w zapatrywaniach tak modnych obecnie, że szczęście zdobyte z podeptaniem prawa Bożego, pryśnie bardzo prędko, jak bańka mydlana, co zresztą tak często spotyka się w życiu małżeństw, między rozwiedzionemi zawartych. Naprawdę szczęście zrodzone z krzywdy ludzkiej, z płaczu i opuszczenia własnych dzieci, przekreślające prawo Boże, szczęściem prawdziwem nigdy nie będzie i być nie może, choćby nawet na zewnątrz wydawało się inaczej. Człowiek może zagłuszyć swoje sumienie, ale odezwie się ono zawsze, co jest nawet dowodem wielkiej łaski i miłosierdzia Boga, który »nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył«.

Dla nas sodalisek praktyczny wniosek: Uczmy dzieci nasze od ich lat najwcześniejszych, słowem i przykładem własnem, wielkiego poszanowania i przestrzegania przykazań Bożych, co je uchroni w życiu od większych i mniejszych konfliktów z własnem sumieniem. Nietylko bowiem rozwód stoi w sprzeczności z prawem Bożem i krzywdzi innych, ale i dużo różnych rzeczy, na które tak mało zwracamy uwagi. Każdy kto z pychy, kokieterji, zmysłowości lub pustej zabawy łamie serca drugich, igra z ich nerwami, wielką krzywdę wyrządza, a każda krzywda sprzeciwia się przykazaniom Bożym. Kto życiem własnem zadaje kłam przykazaniu: »Czcij ojca twego i matkę twoją« wobec własnych dzieci, krzywdzi je strasznie, trudno wyobrazić sobie ile cierpią te młode serca, nie mogąc szanować swoich rodziców.

Prawdy powyższe musimy wszczepić w dzieci nasze i same niemi kierować się zawsze. W chwilach zaś ciężkich, lub walkach wewnętrznych, których nigdy nikomu nie braknie, pamiętajmy same i dzieciom naszym wskazujmy, że lekarstwo i pociechę znaleźć możemy w tej małej książeczce, którą każdy posiadać powinien, o »Naśladowaniu Chrystusa« — Tomasza á Kempis

Stefania Boduszyńska.

O dobrej prasie.

W dzisiejszej dobie daje się zauważyć potrzeba coraz większa dobrej prasy, aby przeciwdziałać złym książkom, któremi żywioły wywrotowe zalewają naszą biedną Polskę.

Dla Sodalicji Pań wiejskich otwiera się tu nowa, bardzo ważna placówka prasy apostolskiej, i sodalicje powinnyby jaknajszybciej ją podjąć i bodaj na małą skalę zaprowadzić swoje własne, sodalicyjne czytelnie okrężne i kolportaż broszur, w okolicach swojej działalności. — Najwłaściwiej byłoby, żeby każda Sodalicja miała swoją własną czytelnię, tak dla członków, jak i dla nauczycielstwa, gdyż, obracając się w tymsamym rejonie, mając z niemi bliższy kontakt, poznaje się ich usposobienie, poziom intelektualny i kulturę umysłową, tak różną w naszych dzielnicach.

Tym sposobem wybór książek będzie trafniejszy i odpowiedniejszy, — a stąd i pożytek osiągnięty z takiej czytelni będzie większy, niż z czyteln ogólnych.

Wśród szesnastu Sodalicyj należących do naszego Związku, w kilku zaprowadzone już są czytelnie własne i wybornie funkcjonują, ku ogólnemu zadowoleniu nauczycielstwa. Czy nie byłoby wskazane, by wszystkie Sodalicje miały swoje własne czytelnie okrężne i kolportaż broszur dla ludu, dla szerzenia chwały Bożej, siejąc tym sposobem dobre ziarno w duszach. A choćby takie czytelnie się nie opłacały, bo ceny muszą być minimalne dla nauczycielek, niechby każda Sodalicja miała w swym budżecie pozycję z kwotą przeznaczoną na dobrą prasę.

Nie wszędzie da się urządzić rekolekcje dla nauczycielek, nie wszystkie chcą brać w nich udział; ale dobra książka dotrze wszędzie i chcąc — niechcąc nauczycielka mając ją pod ręką, przeczyta raz, drugi jakieś zdanie, które wpadnie jej do duszy i z czasem nabierze gustu do poważniejszej lektury. Książek nie powinno być więcej jak dwie na miesiąc, bo w czytelniach, gdzie jest ich do sześciu, połowa zwykle nie bywa przeczytana dla braku czasu, z powodu innych zajęć w domu. Byłoby też wystarczające, a o wiele mniej kłopotliwe, tylko sześć zmian rocznie, ale cena musi być minimalna, gdyż nauczycielki mogą nabywać bezwartościowe książki za bardzo tanie pieniądze, i wysokie ceny odstraszają je.

Sodalicja powinnaby wybrać trzy panie ze swego grona, które gruntownie przeczytają każdą książkę, bo nie tylko zła nie powinno się znaleść w takiej czytelni okrężnej, ale i bezwartościowa. Są przecież powieści dobre, zajmujące, nie rozbudzające fantazji i zmysłów, a podnoszące na duchu, i budzące szlachetne uczucia w sercach, choć trudno dziś o takie, w tem morzu złych wydawnictw, bedących trucizną dla dusz.

(Trzeba się wystrzegać tłómaczeń Proust'a Boy'a, J. Wielopolskiej).

Prócz takiej czytelni okrężnej, należałoby koniecznie stworzyć rodzaj kolportażu broszur dla ludu i stowarzyszeń młodzieży, kupując doskonałe broszury, wydawane przez Ligę Katolicką w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22. Treść jest doskonała i rabat znaczny.

W każdej parafji znajdzie się inteligentna i dobrej woli kobieta, która je sprzedawać będzie ludowi przy wyjściu z kościoła po sumie, na odpustach, na jarmarkach etc. Część tych broszur powinno się odłożyć na rozdanie bezpłatnie najuboższym.

Podając tych kilka myśli pod uwagę zarządów sodalicyjnych, ufamy, że zechcą spróbować podjęcia się tej akcji, bo nie wątpimy, że Sodalicje nasze, zawsze tak ofiarne i gorliwe gdy idzie o ratowanie dusz, zechcą się tej akcji podjąć, próbując zaprowadzić ją u siebie.

Dałby Bóg, żeby wprowadzenie tej czytelni okrężnej i rozdawnictwo broszur dla ludu było owocem tegorocznej pracy naszego Związku.

Złote ziarnka życia codziennego.

„Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie".

I List do Koryntjan św. Pawła rozdz. X wiersz 31.

Te słowa św. Pawła zawierają nietylko głęboką mądrość, ale są równocześnie nauką i drogowskazem w życiu dusz wierzących; bo nielicznej garstce wybranych danem jest spełniać rzeczy wielkie, ale każda dusza, miłująca Boga, wypełniać może mnóstwo małych, drobnych uczynków dobrych. W ekonomji Bożej nic nie ginie i niebieski kronikarz zapisuje wszystko

więc każdy dobry uczynek, to jakby ziarnko złotego piasku. Z wielkiej ilości takich ziarnek złotych powstać może wał potężny, od którego odbiją się fale niszczycielskie, któremi synowie ciemności zalać chcą i niszczyć ojczyznę naszą. — Trzeba się nam więc starać przejąć do głębi tą myślą, by wszystko, co czynimy, wypełniać sumiennie; myśl każdą kierując do Boga, składać Mu ciągle, choćby malutkie ofiary.

Kochamy Ojczyznę, pragniemy Bogu i jej służyć, ale w dzisiejszych tak ciężkich warunkach, w walce o byt, w zamęcie pojęć, nieraz tak trudno to idzie — nieraz zupełna jest niemożność prowadzenia pracy na szerszą skalę. Nie zniechęcajmy się tem, widać Bóg w danej chwili takiej pracy od nas nie wymaga, skoro nie daje nam możności do jej wypełniania. Nie opuszczajmy jednak rąk, ale uczmy siebie i tych, co nas otaczają, spełniać rzeczy małe. Nieraz jeden akt cierpliwości, powstrzymana chęć dokuczania drugiemu, przezwyciężenie ospałości i niechęci do pracy, czasem małe miłosierdzie w towarzyskiem życiu, wielkie przed Bogim może mieć znaczenie. W naszych dworach tylu jest jeszcze poczciwych rezydentów, gracjalistów, starych sług, tylu nieraz chorych w czworakach — stykamy się z tymi ludźmi codzień prawie. Gdybyśmy im potrafili wytłumaczyć celowość cierpienia, znoszonego z poddaniem się woli Bożej, z pogodą i cierpliwością, gdybyśmy ich nauczyli, że Bogu przypodobać się mogą, wyrzekając się opryskliwości, wiecznego utyskiwania, drobnych zazdrości, dokuczliwych plotek i skarg nieuzasadnionych, zebraćbyśmy mogli mnóstwo tych złotych ziarnek, które ofiarowane za Ojczyznę, wiele wyprosić mogą. Ci biedacy, pozornie do żadnej pracy tak dalece niezdolni, że inni zastanawiają się nieraz, po co im Bóg żyć jeszcze każe, mogą cierpliwością i modlitwą zebrać skarby ogromne. Może Bóg żąda od nich tej właśnie daniny, a od nas może żąda, byśmy ich oświecili i zachęcili.

Jeśli się nie da w tym duchu wpłynąć na starszych, uda nam się z pewnością z dziećmi, i to nietylko z naszemi dziećmi, ale także z dziećmi, z któremi się spotykamy w ochronce, w szkole, przy nauce katechizmu i t. p.

Śliczną praktykę wprowadzili O. O. Jezuici w swem pisemku, gdzie w »Ofiarach do skarbca Najsl. Serca Pana Jezusa«, spisane są i podane bezimiennie, takie właśnie akty cichej cnoty. Ludziom jest potrzeba znaku widomego, łaski niewidzialnej i dlatego Kościół taką uroczystością sakramenta otacza. Iść za tym przykładem powinniśmy, bo umysł, tak dzieci, jak ludzi prostych, potrzebuje jakiejś pomocy — coś, jakby uzmysłowienia abstrakcji. Dowodem tego, że nieraz dzieci, młodzież, piszą listy do świętych do Matki Bożej; takie listy składają u stóp figur i t. p. — robili to nawet święci. Poczucie, że tam gdzieś daleko w »Posłańcu Serca Jezusowego« policzony jest ten mały dobry uczynek daje zadowolenie wewnętrzne, zupełnie niewinne i bezgrzeszne, a budzi chęć, by tych uczynków spełniać coraz więcej. Takich więc i im podobnych sposobów szukać nam trzeba, i pomagać sobie w pracy, dawaniem pokarmu nietylko duszy ale i wyobraźni, bo wyobraźnia umiejętnie pokierowana, wielką może być w pracy wewnętrznej pomocą.

Polsce potrzeba ludzi o wysokiej kulturze ducha, a gdzież łatwiej ją zdobyć, niż na drodze pracy wewnętrznej, opartej o naukę Chrystusową

Na to, by każdy uczynek na chwałę Boża spełniać, trzeba uświęcić intencję, a więc, jeśl na uczciwych podstawach oparte jest nasze życie, powiedzieć sobie powinniśmy: skoro tu na tem stanowisku jestem, taka widać, a nie inna jest wola Boża. Jasnem jest, iż Bóg chce, bym obowiązki mego stanu pełniła dobrze i sumiennie, a zatem wszystko, co do spełnienia życie mi przyniesie, wypełnię w miarę sil najlepiej, gdyż zrobię to z woli mego Stwórcy, a więc, choć pośrednio, ale dla Jego chwały. Więc, czy przyjdzie mi dzieci wychowywać, szyć, lub obiad wydawać, folwarki objechać, czy gości w salonie bawić, wszystko czynić będę dlatego najlepiej, bo wszystkiem tem służę Bogu i Panu memu. Jakiegoż uroku nabrać może wówczas najpośledniejsze zajęcie, jaka radość, słodycz i pociecha w poczuciu, że każdą czynnością, każdą chwilką, chwalę i uwielbiam mego Stwórcę. Tego nas uczy św. Paweł i przy dobrej woli, każdy to wypełnić może. Dla jednej duszy, takie życie będzie szkołą wyrobienia wewnętrznego, która ją udoskonali i przygotuje do pracy szerszej — innym, może nie będzie danem nic więcej spełnić dla chwały Bożej, ale i tak, nie zmarnują życia, jeśli wszystkie swe uczynki Bogu ofiarują. Ojczyzna potrzebuje mnóstwa ludzi cichej pracy, bo to podwalina i fundament życia społecznego.

Jedno jeczcze musimy przedewszystkiem zrozumieć, a to: że »z wiary żyć« trzeba, nato by każdym uczynkiem Boga chwalić. Życie i wiara muszą

być złączone stale, ciągle i nieustannie. Nieraz, niestety, widzi się ludzi niby pobożnych, którzy dziwny zaiste przeprowadzają rozdział, między wiarą a życiem. Praktyki religijne wypełniają na chwałę Boga, a w życiu nie stosują się wcale do Jego przykazań. Taka pobożność, jest tylko dewoterją; i do tych ludzi śmiało zastosować można słowa: »Ten lud... czci mnie wargami swemi; ale serce jego daleko jest odemnie«. (Izj. pror. rozdz. XIX. 13—14).

Życie jest naogół tak ciężkie, że bardzo trudno zachować zawsze równowagę i pogodę ducha, utrzymać sprawiedliwość w sądach o ludziach, przestępstwa karać bez nienawiści, a konieczną surowość miarkować miłością; by temu podołać, oprzeć się musimy o opokę Chrystusową. Wysoka asceza, zaparcie się siebie do najdalej idących granic, umartwienia siły nasze przechodzące, nie są konieczne. Możemy cieszyć się każdą jasną chwilą życia, korzystać z radością z wszystkiego, co miłe i przyjemne. Przecież wszystko, co mamy, to dar Boży, więc wolno nam korzystać z darów tego najlepszego Ojca, byle w ich używaniu, miast grzechu, była wdzięczność i pokora stworzenia dla Stwórcy. Wystarcza mieć serce czyste, kochać Jezusa i służyć Mu z miłością i pokorą, ze wszystkich sil swoich. Jeśli czujemy, że Jezus nas kocha, że rad jest z dziecka swojego, to znieść potrafimy krzyże, które nam zsyła, niesprawiedliwości i krzywdy od ludzi doznane, wszystko, co rani i boli, bo w sercu, w którem Jezus mieszka, na rozpacz niema miejsca.

Kochajmy więc i służmy Jezusowi, zbierajmy jaknajwięcej ziarnek złotych i składajmy je wszystkie, jako ofiarę za odrodzenie duchowe naszej Ojczyzny.

Krystyna z Trzecieskich Potocka.

Jak urządziliśmy „Gwiazdkę"?

(Nadesłane przez A. M. Sodaliskę starowiejską).

W starym dworku na Podkarpaciu, o szarej godzinie, w ciemnym salonie koło kominka siedzi sobie kółko znajomych i gwarzy — ot jak to bywa — trochę plotek, trochę polityki — byle czas zeszedł, dopóki nie podadzą herbaty.

Ale że nadjechał i ksiądz, więc trzeba było zejść na temat religijny — więc lament na biedę na wsi — zima nadchodzi, a tu w niektórych chatach już teraz chleba niema.

— Nauczycielka mówi, że dzieci przynoszą bób i bobem się karmią, bo niema chleba — mówi jedna z pań.

— Możeby coś pomóc tym dzieciom — dorzuciła druga.

— Jeśli można było urządzić Mikołaja dla dzieci, to może i dałoby się Gwiazdkę zrobić — nieśmiało wystąpiła młoda pani inżynierowa, starowiejska sodaliska — trzeba się udać do Ojca.

W tydzień później, gdy do kościółka przyjechał Ojciec z Chyrowa (bo miejscowość niema księdza stałego), dowiedzieli się ludzie, że »tak jak urządziło się dla dzieci niespodziankę na św. Mikołaja, tak też chcemy urządzić i Gwiazdkę dla biednych dzieci. Ale wtedy rodzice dawali swym dzieciom niespodzianki, a tylko 30 dzieci biednych obdarował Komitet kościelny — teraz zaś chcemy z okazji świąt i t. d. i t. d.

Tutaj wezwał Ojciec Jezuita wszystkich do współpracy.

Komitet stanowią panie te a te.

Sąsiednie dwory w Wankowej, Paszowej i Brelikowie proszone są o pomoc i współprace, a nadto, o co przeważnie chodzi, niech i gospodynie ze wsi, co która może, miarkę ziarek dadzą dla biednych dzieci, żeby miały bodaj kawałek białej strucli na święta. Dwory znają najlepiej biedotę ze wsi, niech podadzą nazwiska, na kopalni znowu panie inne. — Niestrudzony komendant posterunku p. Paraniuk ze swej strony i zbada i pomoże wyszukać gdzieś prawdziwie biednych, ukrytych i nieznanych, a potrzebujących pomocy.

Pani inżynierowa przyjmuje wszystkie datki i zajmie się rozdawnictwem.

Tak mniej więcej wytknął każdemu ksiądz, co ma robić.

Zaraz pod kościołem naturalnie, narady.

— O jeszcze czego! żeby potem pani inżynierowa swoje kury karmiła moją pszenicą — odezwała się pessymistka kobieta.

— A czy tylko polskie dzieci dostaną? a ruskich biednych niema — jakaś rozagitowana ru-

sinka dodała, bo chociaż Rusinka, ale do kościoła chodzi.

Wobec tego ogłoszono już w parę dni później, przez posterunek czy przez mniej oficjalną pantoflową pocztę, żeby kto chce dać na »Gwiazdkę« niechaj znosi do »Kółka« (miejscowego sklepu). Był to teren najwięcej neutralny pod względem politycznym, bo i Rusini i Polacy tam należą i pod względem sumienności, bo przychodziły tutaj żony robotników i do zarządcy kupca deklarowały: — proszę pana zapisać na moją książeczkę 2 kg. mąki dla »Gwiazdki«.

Trzeba przyznać, że robotnicy najlepiej odczuwali miłosierdzie dla dzieci — wieś nie wiele. Osobna lista krążyła wśród inteligencji, gdzie zebrano paręset złotych. Dwory zajęły się wypiekiem strucli, pan komendat skontrolował istotny stan nędzy i ustalono liczbę 80 dzieci biednych, w tem 30 ruskich.

Parę dni przed świętami miejscowa inteligencja zebrana w »Bibljotece« szykowała paczki. Nawet niektórzy mężowie pomagali swym przedsiębiorczym żonom w tej pracy — tak, że w ciągu dnia było już gotowe 80 paczek. Każda paczka zawierała struclę kilogramową, trochę jabłek, 2 kg. mąki, coś z ciepłego ubrania dziecięcego, jakie na »Gwiazdkę« po bardzo umiarkowanych cenach sprzedali kupcy, nadto dla dzieci polskich specjalnie z racjj świąt, 1 kg. cukru i paczka herbaty.

Na Boże Nar. po sumie zapowiedział ksiądz, żeby zgłaszali się ludzie ci, co mają otrzymać »Gwiazdkę« dla dzieci. Komendant posterunku zawiadomił ich przedtem już.

Ale nieskoro było im się wybrać — ot jak zwykle ludziom prostym — wstydzili się — nie warto — wreszcie jedna kobiecina odważyła się na pierwszego. Weszła do sali, gdzie były zebrane panie komitetowe i komendantem posterunku — powiedziała swoje nazwisko — dostała paczkę jakąś wielką — prędko wyszła, nawet nie dziękując. Na polu już pomału otwiera paczkę — trochę innych ludzi z ciekawości podeszło patrzeć co też tam im dali, widać było uśmieszek na ustach jednego, drugiego — ale w miarę jak poczęła kobieta wyciągać, jakiś ciepły kaftanik, struclę białą, cukier — widzi torba z mąką, herbata, to dla jednego dzieka, aż oczy jej się zaśmiały — zostawiła wszystko na polu i przybiegła z powrotem do sali — każdą z pań całuje w rękę, komendanta w rękę — podnosi oczy do góry »niech Pan Jezus zapłaci za to, że państwo pamiętają o moich biedactwach« i fartuchem łzy ocierała.

Teraz już fala cała ludzi poczęła napływać — ci co dalej uszli, z drogi wracali, inni pomału przez cały dzień zachodzili, dziękując, że »ludzie pamietają o biedakach«.

A w niedzielę znowu, po kazaniu ksiądz dziękował ludziom, którzy pamiętali o biedakach miejscowych i ze swego ubóstwa jednak dzielili się z bliźnimi. — A ten ksiądz polski to zawsze coś takiego wyduma — mówili Rusini — to i polskim i ruskim dzieciom nawet daje — taki te Polaki mądrzejsze i u nich coś lepszego«.

»To się wie — dodał drugi — nietylko przed kościołem stoi kilka powozów i samochodów, a przed cerkwią co? ale oni to tak po chrześcijańsku każdemu dobrze robią czy to Rusin czy Polak — nie tak jak u nas«.

A ksiądz znowu cieszy się, że prosty lud polski uczy się pamiętać o swym biednym bliźnim i kultura polska, katolicka promienieje na wieś wśród Rusinów, nie krzykiem ale czynem.

Ale wykonanie tego w inicjatywie i rękach — Sodalisek starowiejskich.

Kilka myśli o wychowaniu.

Wzajemny stosunek między rodzicami, a dziećmi uległ głębokiej zmianie, równoległej z tą, którą możemy zauważyć we wszystkich objawach życia, uproszczonych dla dawnych pokoleń zasadą o bezwzględnej władzy i powadze u góry, a również bezwzględnem posłuszeństwie u dołu hierarchji społecznej i rodzinnej. — Pierwotny bowiem charakter rodzinny przeszczepiał się z biegiem czasów na wszelkie formy społeczne.

Przykazanie boskie: »Czcij ojca twego i matkę twoją« pomija milczeniem inne uczucia — nie może jednak ulegać wątpliwości, że w tym wielkiem przykazaniu cześć wypływa z miłości, skoro już w Starym Testamencie spotykamy przykłady tkliwej miłości, a Pan Jezus, który przy-

szedł Zakon dopełnić, daje nam w przypowieści o synu marnotrawnym — wzór wyrozumiałości tak wielkiej u stroskanego ojca, że żaden z najbardziej postępowych ojców rodziny naszych czasów nie zdobędzie się na czulsze akcenty i postępowanie wobec zbłąkanego dziecka. Uderza nas również w tej przypowieści ufność, jaką pokutujący syn pokłada w sercu ojcowskiem: »Pójdę do ojca mego — powiem mu...« widocznie pewnym był, że nie będzie odrzuconym.

Ewangeliczna przypowieść może stać się kluczem do rozważania zagadnienia, które nas zajmuje w sprawie pogodzenia powagi i autorytetu rodzicielskiego z zaufaniem dzieci do rodziców. — Oczywiście chodzi nam o stopień i rodzaj zaufania, któreby nie czekało popełnienia przestępstw, aby się objawić, lecz przeciwnie — stało się hamulcem przed występkiem.

Trzeba sobie powiedzieć, że wyrobienie u dzieci harmonji między czcią, nazwijmy bojaźnią, a zaufaniem do rodziców, wymaga u tych ostatnich ogromnej pracy nad sobą i pamięci na to, czem są w oczach Boga — wszak w Jego rękach są narzędziem do obdarzania życiem istot powołanych do wiekuistej chwały. Strach pomyśleć jak mało jest wogóle zastanawiania się nad tą podstawową prawdą. A jednak z niej wypływa poszanowanie, jakie rodzice powinni mieć dla niewinnych dusz swych dzieci w wieku najmłodszym, potem zaś piecza najtroskliwsza nieustanna nad temi duszami. Piecza nie negatywna tylko, aby strzec od złego, ale pozytywna tj. dająca wcześnie zamiłowanie i głębokie przekonanie do cnót i zalet, do których dziecko indywidualnie biorąc, jest zdolne. Żadne bowiem wysiłki pedagogiczne nie zdołają wlać w charakter dziecka pierwiastków, których z natury nie posiada. Zatem ważnem jest zdawanie sobie jasno sprawy z wrodzonych rysów dodatnich, na których dzieło wychowania można i należy budować.

Wielką bowiem szkodę wyrządzamy sobie i dzieciom, stwarzając dla nich pewien ideał, stojący zupełnie poza sferą ich duchowych możliwości. Jest to często bezwiedna, ale zawsze niebezpieczna forma miłości własnej rodzicielskiej, łatwo zrozumieć, że nie może być mowy o zaufaniu, gdy dziecko odczuwa, że sam jego charakter nie odpowiada ideałowi ojca i matki.

Od chwili przyjścia na świat dziecka, rodzice stoją wobec zadania i obowiązku, przechodzącego przyrodzone zdolności człowieka. Zatem w głębokiej pokorze trzeba szukać źródła powagi i autorytetu, złożonego w ich ręce, skoro według określenia katechizmu, rodzice zastępują dzieciom, Boga na ziemi.

Wszystko co tu powiedziałam i w czem nie ma nic nowego, możemy uważać jako przygotowania gruntu pod zasiew, o który nam chodzi: głębokie zaufanie bez naruszenia powagi.

Gdy dziecko przechodzi do lat chłopięcych i dziewczęcych, głębokie uszanowanie dla rodziców powinno w niem wzrastać, objawiając się w całem zewnętrznem zachowaniu, w sposobie mówienia do rodziców i wyrażania się nich. Wymaganie powagi w niczem nie przeszkodzi zaufaniu, o ile jest dobrze zrozumiane, nie narzucone doraźnie, lecz wypływające ze stosunków zadzierżgnietych w latach dziecinnych.

Można i trzeba przewidywać możliwość błędów, wybryków, zboczeń młodzieńczych, lecz w perspektywie niech one rodzicom i dzieciom stoją przed oczyma, jako to zło, o którem mówimy w Litanji: »Od wszelkiego złego, od gniewu Twego zachowaj nas Panie«.

Obok tego należy mieć wielką wyrozumiałość wobec niepowodzeń, które niejednokrotnie tak ciężkie są do znoszenia w młodości i tu jest pole skarbienia sobie zaufania. Dobrze jest stwarzać teren wspólnych zainteresowań; nie zrażać ostrą krytyką zapatrywań i gustów właściwych młodej generacji — często bowiem przeciwstawianie im ideałów i entuzjazmów naszej młodości, stwarza właśnie silny opór u młodych.

Zauważyłam, że na atmosferę miłości i zaufania wpływa nader korzystnie przyjmowanie troskliwych starań, jakiemi dorastający synowie często lubią otaczać starzejących się rodziców, zwłaszcza matki. Dziwnie wzruszającą jést wtenczas odmiana roli, gdy syn zaczyna opiekować się matką — niechże ona przyjmuje z wielką prostotą i wdzięcznością ofiarowane jej przez młodzieńca usługi i poświęcenia. Tak łatwo wtedy, gdy jest przypływ tkliwości serca zwrócić i podnieść wspólnie myśli ku Niebieskich Rzeczy pożądaniu.

W całem dziele wzajemnego stosunku rodziców do dzieci, zaufanie wypłynie z uszanowania o ile nadprzyrodzony charakter rodzicielskiej władzy, zostanie podkreślony przez rodziców, a zrozumiany przez dzieci.

Nie da się zaprzeczyć, że dawne pokolenia grzeszyły egoizmem, narzucając wolę rodzicielską

jako jedyny regulator powołań, związków małżeńskich i wogóle kierunku życia młodzieży. — Obecne czasy przeczące wszelkiemu autorytetowi, stawiają dzieci wobec rodziców, jako równych z równymi. — W świetle religji, Dekalogu i Ewangelji rodzice wykonują władzę daną im Boga a słodycz miłości przyrodzonej rozwija się w nadprzyrodzony kwiat ścisłej łączności w dążeniu do wspólnie umiłowanego celu.

Marja Dembińska.

Kilka myśli o nabożeństwie do Ducha Świętego.

Referat wygłoszony na zebraniu ogólnem Sod. Pań Wiej. Sandomierskich.

Wszyscy wiemy, że Duch św. jest trzecią osobą Trójcy Przenajświętszej — ale choć każdy dzień i każdą ważniejszą sprawę rozpoczynamy »w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego«, tajemnica Trójcy Świętej i Trzecia Osoba Boska, są nam często jakby obce i dalekie.

A jednak tak być nie powinno.

Tajemnica Trójcy Świętej jest fundamentem naszej wiary — została nam przyniesioną z nieba Boskiem objawieniem. — Sam umysł ludzki nie był w stanie dojść do niej, ani jej objąć i tylko przez wiarę, godnie uwielbić ją może.

Zaiste, dobre jest móc sobie powiedzieć: Bóg mój jest tak wielkim, tak niepojętym, tak pięknym, tak nieogarnionym, że Go moim słabym ludzkim rozumem pojąć nie mogę — i nie byłby Bogiem, gdyby nie przewyższał stworzenia swego — i cieszę się Jego potęgą, Jego dobrocią i możnością uczczenia Go przez moją wiarę.

I wierzę w Ojca, który nas stworzył i w Syna, który nas odkupił i w Ducha Świętego, który nas oświecił. I wierzę, że jednym są Bogiem i wierzę, że chwaląc Ojca, chwalę całą Trójcę Przenajświętszą, miłując Syna, miłuję całą Trójcę Przenajświętszą — wielbiąc Ducha Świętego — wielbię Boga w Trójcy Świętej jedynego.

A jest co wielbić rozważając działanie Ducha Świętego, obejmujące całe życie i cały świat.

Dość spojrzeć z wiarą na koleje dziejów: — Sięgam do Genezy i widzę jak Duch Boży unosi się nad wodami — porządkuje żywioły — i z chaosu wyprowadza harmonję ładu i porządku i całą pełnię życia. — W Starym Testamencie daje natchnienie prorokom i czuwa nad przechowaniem prawdy Bożej w Piśmie Świętem.

W Nowym Testamencie kieruje sprawami samego Syna Bożego. On, który jest jakby tchnieniem Bożem, prowadzi Świętego Świętych czy to na puszczę osobno, czy do Galilei — ukazuje się w postaci gołębicy podczas chrztu Pana Jezusa.

Rzeczywiście można powiedzieć, że Duch Święty jest jakby Duchem Bóstwa, Duchem Kościoła i Duchem dusz naszych.

Sam Pan Jezus po Ostatniej Wieczerzy zapowiadając przyjście Ducha Świętego, którego pocieszycielem nazywa — najlepiej określa działanie Jego: »I z mego weźmie i wam opowie — On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko cokolwiek bym wam powiedział i nauczy was wszelkiej prawdy i co przyjść ma oznajmi wam«.

A czemże był Kościół do chwili zesłania Ducha Świętego? Był jakby martwym. Hierarchia była już ustanowiona — Sakramenta święte również, ale brakowało Ducha Świętego i nie było życia. Apostołowie pozostawali w ukryciu — aż przyszedł cudowny dzień Zielonych Świąt i zostali obleczeni mocą z wysokości. Zstąpił na nich Duch Boży w postaci ognistych języków, albowiem światłem jest i miłością i mocą.

I pozostał z nimi i zapalił ich serca gorliwością. I darem rozumu umocnił ich wiarę.

Darem umiejętności dał poznać cały sens stworzenia, darem mądrości zachwycił ich widokiem celów Bożych, darem rady nauczył jak mówić mają, a pobożność i męstwo i bojaźń Boża dały im wytrwać aż do końca i nie upaść ani na chwilę w niesieniu dobrej nowiny na krańce świata.

Tak jak ciało martwem jest bez duszy, tak samo dusza martwą jest bez łaski Ducha Świętego. On jest jej życiem. Spływa do jej głębi wraz z łaską poświęcającą w chwili chrztu świętego i pozostaje i działa, dopóki dusza przez grzech śmiertelny nie zgasi Ducha Bożego.

Owocem łaski Ducha Świętego jest pokój wewnętrzny, jest radość niezachwiana i niezależna od warunków zewnętrznych. Działanie Ducha świętego jest łagodne jak tchnienie — nie narusza naszej wolności, naszej woli — ale błogosławieni są ci, którzy we wszystkich sprawach

swoich słuchają natchnienia Jego. Wie o tem Kościół święty i we wszystkich ważniejszych chwilach życia uczy nas wzywać Ducha Świętego.

Ceremonje Sakramentu kapłaństwa i małżeństwa rozpoczynają się od »Veni Creator«, a bierzmowanie zwane Sakramentem Ducha Świętego jest koniecznem dla umocnienia nas w wierze i nadania charakteru prawdziwie chrześcijańkiego. Jest ono jakby pasowaniem nas na rycerzy Jezusa Chrystusa.

Wszyscy też wzywamy Ducha Świętego, czy to klękając do rachunku sumienia, czy przed nauką, przed rekolekcjami, przed wyborami i we wszystkich ważniejszych okolicznościach życia.

Mamy więc wszyscy nabożeństwo do Ducha Świętego. Niechże On serca nasze oświeca i rozgrzewa, gdyż światłem jest i miłością i mocą.

K. Świeżyńska.



Ś. † p.

Z GOSIEWSKICH

MARJA KOCHANOWSKA

ur. w Radlinie 1857 r., zasnęła w Panu dn. 9. XI. 1928 r. w swoim majątku Łopienniku.

Z szeregów Dzieci Marji Pań Wiejskich, odeszła sodaliska o niepospolitych cnotach, jedna z najwybitniejszych obywatelek ziemi Lubelskiej.

Jako młoda jeszcze panienka pomagała swemu ojcu w gospodarstwie rolnem, wykazując wielkie zdolności w tym kierunku; podczas epidemji tyfusu, nie zważając na możliwe zarażenie się, niestrudzenie i z zaparciem siebie pielęgnowała chorych na folwarku i we wsi. Wyszedłszy zamąż, przez całe życie zajmowała się nadal umiłowanem przez siebie gospodarstwem, nie zaniedbując przy tem obowiązków matki i pani domu. Jako wzorowa żona, swoim taktem umiała zawsze utrzymać harmonję pożycia domowego; nawskróś szlachetna i prawa, odznaczała się szczerością i prostotą, którą wszystkich ujmowała; miała umysł niezwykle bystry, jasny, inteligencję ponad przeciętną miarę, trafny pogląd we wszystkich kwestjach; żywo się interesowała życiem intelektualnem, społecznem i politycznem; bolała nad zanikiem etyki i obyczajności w naszym kraju; mimo wielkiej wyrozumiałości, surowo potępiając zło, nie bawiła się nigdy w kompromisy ze sumieniem, ale wierzyła mocno i ufała, że Matka Najświętsza nie opuści swoich dzieci i jako Królowa nasza, przywróci ład i moralność w naszym narodzie.

Ś. p. Marja łączyła w sobie charakter i zalety męskie z głębokością uczuć i tkliwą dobrocią serca kobiecego — czuła na nędzę moralną i materjalną, każdemu służyła chętnie radą i pomocą, a posiadając sama pogodę i hart duszy, umiała podnieść ducha sąsiadów znękanych i zdenerwowanych dzisiejszemi stosunkami; służba, włościanie i biedni, zawsze hojnie przez Nią obdarzeni, odchodzili pocieszeni, z otuchą w sercu, błogosławiąc swoją ukochaną dziedziczkę. Nawet najbiżsi nie wiedzieli o wszystkich Jej czynach miłosierdzia — ile obiadów szło z kuchni dla biednych, a dla chorych wino, lekarstwa i pomoc lekarska nie tylko dla służby, lecz i dla wsi. W czasach, gdy szkoły były niedozwolone, oddawszy pokój w swym dworze, gromadziła dzieci, które ochroniarka uczyła po polsku. Podczas wojny przechodziła wiele przykrości od wojsk; okupanci aresztowali Ją i wywieźli na jakiś czas, jednak przetrzymała dzielnie całą wojnę w swym majątku, a podczas najazdu bolszewików przygarnęła kilka rodzin obywatelskich z Chełmskiego, z gościnnością i dobrocią macierzyńską, oddając im prawie cały dom, na długie miesiące. Zawsze uśmiechnięta, nie okazała im nigdy, jakie niewygody z tego powodu miała i trudności aprowizacyjne i finansowe, które w tych czasach przechodziła.

Wkrótce po założeniu Sodalicji w naszej okolicy, wstąpiła do niej, kochała bowiem Matkę Najśw. całe życie dziecięcą miłością, więc całą duszą, zapałem i wielką gorliwością i sumiennością spełniała obowiązki Dziecka Marji. Zabrała się do pogłębienia prawd wiary, do poznania bliżej życia nadprzyrodzonego, i wkrótce doszła do wysokiego wyrobienia duchowego.

Nie opuszczała ś. p. Marja żadnego zebrania, ani rekolekcji, choć z powodu wątłego zdrowia, prawie każde zebranie odchorowała.

W czerwcu wybrała sie do Lublina na zebranie sodalicyjne, ciesząc się, że mogła na nie przybyć i w licznem gronie Sodalisek, brać udział w nabożeństwach i zebraniu; w kilka dni potem położyła się, by więcej już nie wstać.

Całe pięć miesięcy znosiła niesłychane bóle i cierpienia z męstwem i pogodą ducha, które Jej nie opuszczały od młodości; odwiedzających Ją witała z uśmiechem na ustach, zachowując do końca jasność i świeżość umysłu; pamiętała o wszystkiem, czem mogła komu przyjemność uczynić. Mimo ciężkiego kalectwa, jakiem Ją Pan Jezus doświadczył, pragnęła żyć, by zastąpić matkę ukochanym wnuczkom, po śmierci córki, którą nad życie kochała, a straciła na początku swej choroby.

Jako prawdziwa katoliczka i Sodaliska, zaraz w pierwszych dniach zasłabnięcia, przed poddaniem się operacji, zażądała Ostatnich Sakramentów św., a na kilka godzin przed śmiercią przyjęła Wiatyk. — Pożegnała się z synami i syno-

wą i siostrą, która Ją najtroskliwiej cały czas pielęgnowała, udzielając każdemu z osobna polecenia. Do ostatniej chwili nie opuściła Jej energja i spokój i z całą przytomnością oddała Bogu swą piękną i zacną duszę. — Cała okolica i Sodalicja na zawsze zachowają w swych sercach pamięć tej świetlanej postaci, prawdziwej mężnej niewiasty ewangelicznej. *A. R.*

KOMUNIKATY

Doroczny Zjazd Pań Prezydentek nie odbędzie się w tym roku. Odłożony został do następnego 1930 roku.

SPRAWOZDANIA

Sprawozaanie z rocznej działalności Sodalicji Pań Wiejskich w Bydgoszczy.

Sodalicja nasza liczy członków 38 — aspirantek 3. Wystąpiło z Kongregacji w ciągu roku 3 Sodaliski, z powodu przeniesienia się w dalsze strony, — przyjętych zostało 9 pań, w tem 6 aspirantek.

Zebrań ogólnych odbyło się 4. Frekwencja na nich wynosiła przeciętnie 60 proc. członków. Treścią zebrań było omawianie spraw sodalicyjnych i referaty: hr. Romanowej Bnińskiej „O Eucharystji“ i hr. Konstancji Mielżyńskiej: „O czci Najśw. Sakramentu“. Prócz tego wygłosili wykłady: X. Moderator „O Adoracji“ i X. proboszcz Skonieczny z Bydgoszczy „O Apostolstwie Świeckiem“. Zebrania poprzedzane były zawsze Mszą św. i wspólną Komunją św. zebranych Kongreganistek.

Zebrania cząstkowe, połączone z zebraniami Sekcji Misyjnej, odbywały się regularnie co miesiąc w Bydgoszczy od czasu powstania tej sekcji, t. j. od kwietnia b. r.

Zwyczaj gromadzenia się w każdy pierwszy piątek miesiąca na wspólną Komunję św. był i w tym roku podtrzymywany przez Sodaliski zamieszkałe w Bydgoszczy.

Adoracja Najśw. Sakramentu w noc Noworoczną odbyła się staraniem p. Wandy Chłapowskiej w kaplicy w Kopaszewie.

Staraniem Kongregacji odbyły się rekolekcje dla nauczycieli szkół powszechnych w Sucharach pod Nakłem w zakładzie O. O. Pallotynów, prócz tego, staraniem p. W. Chłapowskiej, odbyły się rekolekeje dla nauczycieli w Kościańskiem — a Prezydentka urządziła u siebie w Dębnie rekolekcję dla panów — ziemian.

Rekolekcji Kongreganistkom udzielił w tym roku X. Infułat Adamski z Poznania — odbyły się one w Bydgoszczy, w czasie od 13 do 16 listopada; korzystały z nich również Sodalicje Pań wiejskich i Nauczycielek.

Sekcyj w Sodalicji naszej jest cztery. Pierwsza Eucharystyczna, podobnie jak w latach ubiegłych, stara się jednoczyć swoich członków w modlitwie i pociągać ich do coraz doskonalszej miłości Chrystusa, utajonego w Najśw. Sakramencie i Matki Jego Najśw. — przez proponowanie praktyk religijnych, nowenn i nabożeństw wspólnych z domownikami i służbą wiejską.

Sekcja Bibljoteczna poszczycić się może niewielką jeszcze wprawdzie, 179 dzieł liczącą — ale zato z doborowych dzieł treści poważnej i religijnej się składającą bibljoteką, która co roku wzbogaca się w najnowsze dzieła. Niestety, zainteresowanie się Sodalisek tym działem jest bardzo małe tak, że tylko szczupłe grono pań książki wypożycza.

Sekcja Charytatywna niesie w miarę swoich skromnych sił pomoc Ochronce na Okolu (w Bydgoszczy) i kilku najwięcej potrzebującym rodzicom kresowym.

Najmłodsza sekcja, misyjna, w kilku miesiącach swego istnienia rozwinęła się doskonale. Zebrania odbywają się raz na miesiąc, panie należące do sekcji pracują dla najuboższych kościołów diecezji Łuckiej. — Dotąd wysłano wszystko na ręce X. Biskupa Szelążka.

W roku bieżącym odbyły się wybory Zarządu. Jednogłośnie zostały wybrane te same panie; t. j. hr. Jezierska prezydentka, hr. Morstinowa i p. W. Chłapowska — viceprezydentkami. Reszta członków zarządu pozostała również niezmieniona, kooptowano tylko hr. M. Dzieduszycką jako radną.

W zakresie życia zewnętrznego objawiała nasza Sodalicja swoją żywotność wysyłając delegatki na zebranie Archidiecezjalnego Związku Sod. Marj. do Poznania — na Zjazd katolicki do Gostynia i na Zjazd prezydentek do Bolechowa.

Oto w streszczeniu bilans rocznej pracy naszej Kongregacji.

Bydgoszcz, dn. 23 listopada 1928 r.

M. Grabowska, sekretarka.

Sprawozdanie roczne Sodalicji Pań wiejskich Ziemi lubelskiej.

Sodalicja nasza podzieloną została na dwie części, z jednym wydziałem, a dwiema viceprezydentkami; obecnie jest nas 42 Sodalisek i 4 kandydatki. Starszych pań nieczynnych mamy dwie, mieszkających poza okolicą 3, chwilowo nieobecnych, ale nie wykreślonych dwie, zatem czynnych jest 35. We wrześniu zeszłego roku odbyły się w Kłodnicy rekolekcje z wydziałem i zebraniem; udzielił ich O. Lohn, obecnych pań 22.

Zebrań ogólnych odbyło się trzy; na pierwszem było 21 pań, na drugiem 23, na trzeciem 31. Do medalu przyjęto w Kłodnicy pań 2, w Lublinie 4, razem 6. Zebrań cząstkowych w pierwsze piątki miesiąca było 9, zawsze po Mszy św. i Kom. wspólnej. We wrześniu 1928 r. Rekolekcje odbyły się w Mełgwi na jednej części Sodalicji; dawał je Ojciec Moder. Piechocki — pań było 9. W październiku rekolekcje w Radlinie dla drugiej części, pań było 16. Udzielał rekol. również O. Piechocki. Kom. św. wynagradzających było 582. Bielizny kościelnej uszyto w sekcji 69 sztuk — Resztę gotówką oddano na Misje w Rodezji. Powstała u nas sekcja misyjna dla prefektury polskiej O. O. Jezuitów w Rodezji. Wszystkie panie są członkami i wpłacają roczną składkę. Zbierają dość znaczne kwoty dla misji od kobiet wiejskich, które chętnie dają na ten cel. Krucjata Eucharystyczna Dzieci zaprowadzona w trzech dworach. Do sekcji Euch. należy 26 pań; do Związku rodzicielskiego 8. Straż honorowa niema powodzenia i tylko kilka pań się do niej zapisało, ale kobiety wiejskie chętnie do niej należą. Wszędzie, gdzie stowarzyszenie młodzieży jest zaprowadzone, Sodaliski się niem zajmują. Rekolekcji dla nauczycielstwa było serji 9. Dla służby w czterech dworach; obecnie pracuje się nad urządzeniem rekolekcji dla maturzystów w jednym z dworów blisko Lublina. Bardzo uroczyste poświęcanie rodzin Sercu P. Jezusa odbyło się w dwóch dworach. Bibljoteka posiada książek i broszur 147. Sodalisa prenumeruje na 36 dworów — 31.

Apostolstwo modlitwy zaprowadzone w 14 dworach. Na cele prefektury polskiej misji w Rodezji zebrano w tym roku 30.000 znaczków poczt., staniolu około 6 kilogr. Przedmioty przeznaczone dla Misji w Rodezji oddajemy do Sodalicji Piotra Klawera (św. Marka 25), która zajmuje się przesyłką. Kilka z naszych pań należy do zarządów szkolnych; prawie we wszystkich dworach zaprowadzone są nabożeństwa majowe, czerwcowe, październikowe, zaś w W. Poście Gorzkie żale i Droga krzyżowa, a w marcu do św. Józefa. Dla służby panie prenumerują: Posiew, Przewodnik katolicki, Posłańca i Głosy, nadto dają im książki do czytania. Dzieci służby przygotowuje się do Komunji św. Tam gdzie Liga katolicka jest zaprowadzona, panie pomagają księżom. Wielką wagę kładzie się na zakładanie ochronek i budowanie ich, gdyż one przynoszą większą korzyść niż szkoły.

Najśw. Marja Panna nad swemi dziećmi czuwa i pomaga ich wysiłkom, gdyż mimo trzykrotnej zmiany moderatora w przeciągu jednego roku praca dalej pomyślnie się rozwija, siostrzana miłość wzajemna wzrasta i każdy projekt nowej pracy, panie podejmują chętnie i wykonywują z wielką gorliwością. *A. Russanowska*, prezydentka.

Sprawozdanie ze Sekcji Pań wiejskich przy Kongregacji Dzieci Marji w Sacré-Coeur we Lwowie za rok 1928.

Przewodnictwo Sekcji objęła w maju p. Józefa Starzyńska w miejsce ustępującej hr. Jadwigi Szeptyckiej. Moderatorem jest O. Franciszek Tarnawski T. J. Członków Sekcja liczy 43.

Zebrań miałyśmy trzy we Lwowie i jedno cząstkowe, na wsi w Ożomli u hr. Marji Czosnowskiej. Oprócz tego Sodaliski mieszkające przez zimę we Lwowie, biorą udział w miesięcznych nabożeństwach i zebraniach Kongregacji w Sacré-Coeur. Frekwencja na zebraniach Sekcji była następująca: 18, 19 i 28 pań.

Korzystałyśmy z rekollekcji wspólnych Kongregacji Dzieci Marji w Sacré-Coeur i brałyśmy udział w uroczystościach Kongresu Eucharystycznego we Lwowie. Sekcja pracując w myśl uchwał Zjazdu PP. Prezydentek, stara się o łączność z nauczycielstwem, popieranie wszelkich dzieł misyjnych i szerzenie zasad wiary. Bibljoteka okrężna dla pań Nauczycielek rozwija się pomyślnie; do czytelni „Postęp" zawiązało się jedno Kółko. Hr. Korytowska ponownie urządziła rekollekcje dla pań Nauczycielek w Narolu. Nauk udzielił nasz O. Moderator; za jego zachętą zawiązała się Sodalicja pań Nauczycielek, do której przystąpiło 12 członków. Po zbadaniu lokalnych warunków, na razie tę Narolską Sodalicję przyłączono do Lwowskiej pań Nauczycielek, organizując zjazdy w Narolu do jednego w czasie rekolekcji,

W czasie W. Postu u jednej z Pań odbyły się rekolekcje dla służby i dla dzieci w polskiej szkole. W listopadzie urządziła p. Marja Rostworowska rekolekcje w Derewni dla „Młodych Ziemianek". Brało w nich udział 10 panien, nauk udzielał ks. Bogdanowicz obrządku orm. Nastrój panował bardzo wzniosły przez te trzy dni, uczestniczki z wielkiem skupieniem słuchały wzniosłych nauk, zwłaszcza Rekolektant ślicznie mówił o miłości do Pana J. ukrytego w Najśw. Sakramencie i zachęcił do częstej Komunji św. Widok panienek odprawiających z takiem przejęciem rekolekcje, podziałał dodatnio na służbę zamkową, domową i folwarczną, gdyż ostatniego dnia zgłosiły się do spowiedzi trzy osoby, które od kilku lat nie przystępowały do Sakramentów św. Rozjeżdżając się uczestniczki obiecywały, że na przyszłe rekolekcje każda przywiezie jedną znajomą.

Pani Niezabitowska urządziła 11-dniowe misje w cerkwi. Zaprosiła w tym celu OO. Redemptorystów obr. gr. kat ze Stanisławowa. Ludność korzystała z nauk, wynosząc wiele łask dla dusz; przyjęto w tym czasie około 3000 Komunji św. Jedna z pań założyła u siebie Krucjatę Eucharystyczną.

Na zebraniu grudniowem uchwalono podział sekcji na 4 okręgi: jaworowski, lwowski, tarnopolski i czortkowski.

Każdy okręg ma przewodniczącą, której obowiązkiem jest organizować i zwoływać zebrania cząstkowe w okręgu.

Przewodniczące okręgów zdając sprawę z prac swoich na zjazdach we Lwowie z O. Moderatorem i Prezydentką sekcji i otrzymują dyrektywę dalszego działania.

Ufamy, że w ten sposób zorganizowana sekcja ułatwi naszym członkom rozrzuconym w całej Małopolsce Wschodniej, utrzymania łączności z Sodalicją i przyczyni się do wydatniejszej pracy na chwałę Bożą.

Na rok 1929 trzy panie zgłosiły rekolekcje dla Nauczycielek, dwie panie rekolekcję dla służby, jedna pani Misje dla ludu. *Józefa Starzyńska*, przew. sekji.

Sprawozdanie Pań wiejskich Ziemi kieleckiej za rok 1928.

Sodalicja liczy obecnie 36 Sodalisek i 4 Aspirantki. Zebrań ogólnych bywa 4 do roku: w marcu, w maju z rekolekcjami, we wrześniu i w grudniu. Prócz tego odbywają się zebrania cząstkowe w poszczególnych kołach. Jedno zwłaszcza z tych kół bardzo dobrze się rozwija, należy do niego 12 pań, zebrania urządza co dwa miesiące i sprawozdania czytane są na ogólnych zebraniach. Panie Sodaliski przygotowują prawie na każde zebranie ogólne i cząstkowe referaty na tematy społeczne, pedagogiczne lub religijne.

Nasza Sodalicja urządza co roku rekolekcje dla nauczycielek, w ostatnich latach urządzono je we dworach, co na ogół dawało dobre rezultaty. W roku ubiegłym prócz rekolekcji sodalicyjnych urządzono 5 rekolekcji: jedne dla nauczycielek, jedne dla nauczycieli, trzy dla służby w miejscowościach, gdzie niema kościoła.

W roku 1928 zawiązano w Sodalicji Sekcję Misyjną, panie zajmują się szyciem i naprawianiem bielizny i aparatów kościelnych, które posyła się głównie do kościołów na Kresach, znajdujących się nieraz w wielkiem ubóstwie. — Panie zawiązują także koła misyjne u siebie na wsi i drobne datki od ludzi zbierają na cele misyjne.

Dwie panie z Sodalicji zajmują się Stowarzyszeniami Młodzieży męskiej, 6 pań prowadzi Stowarzyszenia żeńskie. Prócz tego zajmują się panie niewiastami, tworząc koła żywego różańca.

W paru dworach urządzają panie kilka razy do roku zebrania nauczycielek, rozpoczynają się one Mszą św. i wspólną Komunją św. potem na zebraniu czyta się referat, który jedna z pań nauczycielek opracowuje, następnie omawiane są sprawy z dziedziny religijnej. pedagogicznej i t. p.

Helena Morstinowa, sekretarka.

Z naszych listów.

List do ks. Czartoryskiej w Poznaniu.

Kochana Ciociu!

Miałam temi czasy dużo rozerwania z powodu przyjazdu gości na głuszce, i wakacji dzieci, a przytem pracę różnorodną, szycie i wykańczanie robót, wysyłanie paczek do moich różnych parafij. — Otrzymawszy 100 zł. od Stasia Czarneckiego, a 1000 zł. od jednego żyda, który z nami ma, raczej z majątkiem, dużo ciągle interesów, dał mi tę ofiarę, którą Władyś, skrupulant, jednak pozwolił przyjąć. Z tego zaraz kupiłam puszkę do kadzielnicy, a kielich do Myszakówki, budy — kościoła pod samą granicą. Tamże wysłałam 3 ornaty, dwa od p. Chłapowskiej, a czarny od księdza z Jutrosina, gdyż był tylko tam jeden i to podarty. Ksiądz (mówił mi dziekan), jak dostał paczkę, to się rozpłakał z radości i nie mógł się uspokoić. Dostałam w ofierze 2 metry adamaszku fioletowego, czyli 8 stuł! przefarbowałam stare podszewki na fioletowo i wyślę do Myszakówki zaraz dwa, bo księża w braku stuł, bez niczego spowiadają, co ujemnie wpływa na te tak »zewnętrzne« dusze ludu tutejszego. Książki od ks. Lubeckiej, dziekan nasz z Berezna zawiózł na zebranie księży, będą sobie pożyczać i zamieniać, i to akurat takie praktyczne i piękne czytania na maj! — Może Ciocia przy okazji raz jeszcze podziękuje, nie śmiem nudzić Jej mojemi listami pisanemi zwykle w pośpiechu, bo teraz to formalne biuro się zrobiło i całemi godzinami wysyłam, odpowiadam, notuję. Mam rozczulające listy, niestety tak trudno wydrzeć pokwitowania od poszczególnych księży, którzy do mnie jedno ogólne pokwitowanie przysyłają i przez to może niejednej pani przykro, że nie dostała znaku życia. Może Ciocia zechce o tem napomknąć na Zebraniu Sodalicji, żeby mi nie miały za złe, że nie odpowiadam czasem, nieraz tyle spraw z chorymi lub przyjezdymi księżmi, którzy wyłuszczając swoje biedy, choćby dlatego

żeby ich wysłuchać, a mają gotową audytorkę... I to potrzebne czasem, żeby się wygadali, Władyś niejedno poradzi z budową, z władzami — i w atmosferze rodziny odpoczywają sobie parę dni, wdzięczni za słowa zachęty. — Ach, jakże powinniśmy się modlić za księży, życie ich nieraz takie ciężkie.

Hr. Czarnecka z Wilkowa przysłała kielich do Mielnicy, śliczny, srebrny, i ornat, który też prawdopodobnie tam poślę. Czekam na wiadomość z Pińskiej diecezji, gdzie podobno też bieda niesłychana. — Nie śmiałam pisać do ks. Kardynała, przecież go raz tylko z Ciocią widziałam, tyle mi przysłał już, że boję się być natrętną. — Zdaje mi się, że Związek misyjny da się tu rozszerzyć. Sekcja kresowa, bo niestety tymczasem nie można myśleć o czarnych i żółtych braciach, kiedy tu prawosławie panuje i niestety rozprzestrzenia się się!! Może Ciocia zechce pomówić o tem z paniami, o Sodalicji niema co mówić, bo wobec kolejowych i komunikacyj niemożliwych, nie można marzyć o zbieraniu się, dużo chętnych jest, żeby szyć i dawać składki na najbiedniejsze kościoły, i chciałabym złączyć te dobre zamiary pod jakimś znakiem, dlatego najlepiej byłoby zapisywać do Zw. misyjnego. Gdzie mam się zwrócić, żeby członkowskie składki przysyłać, kartki przyjęcia otrzymać, a następnie co otrzymam na szaty liturgiczne, zdać sprawę z użytkowania tychże. — Przysyłam książkę p. Małyńskiego dla Cioci w darze, tłómaczenie świeżo wyszło z druku, drugi egzemplarz dla p. Korytowskiej, tak mało ją znam, że może Ciocia zechce jej przy okazji oddać i prosić o sąd o dziele. *M. Brzozowska.*

List z Rzymu od Sodalicji św. Piotra Klawera.

Rzym (Roma 23), Via dell'Olmata 16.

Kto może pojąć, niechaj pojmuje...

Także z misyj.

Nikt pewno nie jest tak chciwym czytania, jak młodzież. Dlatego też właśnie powinna młodzież lepiej niż ktokolwiekbądź inny rozumieć, co to znaczy, pędzić życie bez książki, ani jednej jedynej książki, ni do modlitwy, ni do nauki, ni do rozrywki! Ten zaś los jest prawie że wszystkich biednych murzynów w Afryce.

Ojcze, daj nam Historję świętą, daj nam katechizm, ach, proszę, rozdaj pomiędzy nas książki, tak jak je rozdaje pomiędzy swoich uczniów protestancki nauczyciel. My także chcemy czytać i chcemy czytać z twoich książek.

Misjonarzowi robi się smutno, bardzo smutno. Wprawdzie manuskrypty są już oddawna gotowe do druku, ale jak uskutecznić druk i gdzie? Drukować książki kosztuje pieniądze, wiele pieniędzy, a pieniędzy właśnie mu brak...

Bóg znalazł radę! Zapukał po serca wielkodusznej młodej panienki z szlacheckiego domu. Z błyszczącego życia na książęcym dworze zawiódł ją do cichej zakonnej celi. Młodość swą, świetną karjerę, talenty, bogactwa, całą siebie miała oddać na służbę afrykańskich misyj.

Marja Teresa Ledóchowska poszła za głosem Bożym. — Panie, otom ja, aby wykonać wolę Twoją! — taką radosną odpowiedź dała swemu Stwórcy. Lecz sama nie mogła spełnić olbrzymiego zadania, jakie jej Bóg powierzył. Założyła przeto stowarzyszenie, co miało stać się jakby ogromnym magazynem dla wszystkich misjonarzy afrykańskich. Potrzebowała pomocy i dlatego rzuciła w stronę świata dziewczęcego gorące wezwanie: Kto może pojąć, niechaj pojmuje!... I podąży!... Najpierw niewiele, potem coraz liczniej, tak że już w 1910 roku otrzymała Sodalicja św. Piotra Klawera ostateczne zatwierdzenie Stolicy apostolskiej. Olbrzymi magazyn dla Afryki był ugruntowany.

Nie namyśla się już teraz afrykański misjonarz, gdzie słać swe do druku gotowe manuskrypty. Wie dobrze, że w Bożym warsztacie Marji Teresy, w Sodalicji św. Piotra Klawera stoją u obracających się raźno maszyn duchowne córki tej wielkiej niewiasty polskiej. Nie spoczną one, nie dadzą sobie wytchnienia, aż dopóki murzyni nie będą mieli własnych katolickich książek. A koszta? Spokojnie z ufnością przechodzi misjonarz do porządku dziennego i nad tą poważną kwestją. Toć wie, że tam za morzem, tam w Europie skrzętne ruszają się ręce, tam piszą na wszystkie strony misjonarki-pomocnice, że kapłani na misjach potrzebują pieniędzy na książki; córy Marji Teresy zachęcają do miłosiernych datków, wypraszają je sobie modlitwą. Może tedy spokojnie ufnie oddawać się swej pracy apostolskiej, bo tam w Europie...

A jednak w olbrzymim magazynie dla Afryki, w Sodalicji św. Piotra Klawera tyle jeszcze miejsc niezajętych, tyle manuskryptów nie w druku, — bo sił roboczych nie starczy. Czyż może nie woła właśnie ciebie Bóg do współpracy? O jeśli głos łaski cię wzywa, przybywaj prędko! Odpowiedz z Marją Teresą Ledóchowską: Panie, otom ja, aby wykonać Wolę Twoją! Znajdziesz ciche wielkie szczęście tu na tej ziemi i śmiało ufać możesz, że tak jak Marja Teresa przejdziesz kiedyś z błogim uśmiechem do wiecznej Ojczyzny, by tam za życie w służbie dla drugich spędzone, za życie zapomnienia o sobie odebrać przebogatą nagrodę.

O bliższe szczegóły należy się zwracać do Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera w Rzymie, — Roma (23) via dell'Olmata 16.

Ktoby zapragnął kupić katechizm dla biednego murzyńskiego dziecka, ten niechaj prześle ofiarę 2.50 zł. do najbliższej Sodalicji Klawerjańskiej w Polsce z zaznaczeniem »na afrykańską książkę!«

Adresy filij: Kraków, ul. św. Marka 25; Warszawa, ul. Warecka 10 m 5; Poznań, ul. R. Szymańskiego 6; Wilno, ul. Zamkowa 19.

Wydawca: Aleksandra Russanowska, Kraków, Siemiradzkiego 20 (Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich)
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, pod zarządem J. Borkowicza.